

EPIDEMIE OBŁĘDU

„Naokoło Świata”,
nr 53 z 1928 roku

Przewertujmy kilka starych książek. Zbutwiałe kartki, oprawne w skórę cielejącą, kryją w sobie opisy nieprawdopodobnych wypadków.

Epidemie obłądzenia. Całe wioski, miasteczka i miasta, ogarnięte histerią, płaszwicą, okrutnymi halucynacjami, w których szatan odgrywa dominującą rolę – oto czym żyły wieki XV–XVI i początek XVII, czego lękali się możni i biedni, nad czym głowili się najtężsi prawnicy, teologowie i lekarze ówczesni.

Po strasznych wojnach, gdy jeszcze nie zdążyły ostygnąć zgliszcza stosu, na którym spłonęła Joanna d'Arc, odkryto w okolicach Lozanny tajne stowarzyszenie zwolenników kultu szatana. Tak przynajmniej głosił akt oskarżenia.

Był to pierwszy wypadek masowego obłądzenia. Członkom tego związku zarzucono ludożerstwo i wiele innych obrzydliwości. Dowodów żadnych nie było. Oskarżenie opierało się na krążących uparcie pogłoskach, ale to wystarczyło, by prokurator zarządził surowe śledztwo. Aresztowano kilkaset osób. Oczywiście znaleźli się wśród nich ludzie słabej woli, którzy woleli odpowiedzieć twierdząco na wszystkie pytania i wyrazić skruchę, niż poddać się łamaniu kości na kole, co i tak do niczego nie prowadziło.

A więc posypały się zeznania. Jeden z oskarżonych, na widok kata trzymającego rozpalony pręt żelazny, przyznał się do znajomości z diabłem oraz do wielu nieprawdopodobnych zbrodni. Za przykładem pierwszego nastąpiły zeznania innych oskarżonych i powstał olbrzymi materiał obciążający, urozmaicony fantazją ludzi, którzy kłamią, byle uniknąć tortur.

Działo się to w roku 1436. Wiara w możliwość obcowania z szatanem wydała smutne owoce.

Wkrótce we Flandrii Zachodniej wybucha gwałtowna epidemia obłądzenia. Chorzy są zasugestionowani do tego stopnia, iż nie wątpią nawet, że służą szatanowi.

W roku 1484 papież Inocenty VIII wydaje alarmującą bullę, w której jest już mowa o kilku epidemiach, a mianowicie w Kolonii, Moguncji, Trewirze, Salzburgu i Bremie.

W wielu miastach ogłoszono szczegółowe instrukcje na temat – jak należy postępować, by ustrzec się zetknięcia z diabłem. Skutek tych publikacji był, oczywiście, wprost przeciwny, wzmacniał bowiem wśród ludu przekonanie, że wsząd czai się niebezpieczeństwo, z którym walka jest ponad przeciętne siły.

W całej Europie zaczęły się przytrafiać coraz częstsze wypadki masowych halucynacji. W roku 1491 w klasztornej szkole żeńskiej w Cambrai wybucha niesłychane zamieszanie. Dziewczętom ukazuje się diabeł. Ogarnięte paniką, porzucają mury klasztoru i z krzykiem rozbiegają się po okolicznych ogrodach. Lęk, który je ściga, jest tak wielki, że wdrapują się na drzewa, na dachy, wykonują fenomenalne skoki. Inne naśladują beczenie owiec, miauczenie kotów, szczekanie psów. Niektóre z obłąkanych zaczynają mówić po grecku, po łacinie, to znów przepowiadają przyszłość. Po powrocie do przytomności wszystkie uczennice twierdzą zgodnie, że diabła sprowadziła do klasztoru niejaka Janina Pothière,

skądinąd osoba ciesząca się jak najlepszą opinią. Aresztowano ją. Wzięta na tortury, przyznała się do 434 spotkań z diabłem. Zmarła w więzieniu w Cambrai.

Rok później w królestwie Nawarry, na placu miasta Estella, wychłostano publicznie batami sto pięćdziesiąt kobiet. Wszystkie przyznały się do oddawania czci diabłu, który ukazywał im się podczas sabatu jako czarny kozioł. Przyznały się do smarowania ciała wydzielinami kruków i ropuch, co miało im ułatwić fruwanie w powietrzu na miotle.

Gorzej obeszli się z czarownicami sędziowie z Saragossy. Zamiast chłosty, spalili je na stosie.

Zupełnie inne objawy towarzyszyły wypadkom obłąkania w Lombardii. Czarownice włoskie charakteryzuje wiara w możliwość przeistaczania się w zwierzęta. Kobiety te znały jakoby magiczną formułę, po wymówieniu której stawały się kotkami, co im pozwalało wślizgiwać się do cudzych mieszkań, nie wzbudzając podejrzeń. Odwiedzały zwykle liczne rodziny, przenikały do sypialni i ssaly krew śpiących niemowląt. Wargi, szyja, piersi, ramiona – oto ich ulubione miejsca, na których matki odnajdywały nazajutrz ślady kocich zębów.

W roku 1521 zjawia się w Górach Jurajskich nowa odmiana obłąkańców. Na widownię występują wilkołaki, to jest mężczyźni przeistaczający się w wilki. Trwoga ogarnia górali. Samorzutnie organizują zbrojne ekspedycje, wyławiając podejrzane osoby.

Z akt, jakie nam pozostały, wynika, że nieszczęśliwi obłąkańcy święcie wierzyli w brednie powstałe w ich własnej lub cudzej wyobraźni. Nawet bez tortur przyznawali się do pożerania kobiet i dzieci. Wprawdzie w miejscach przez nich wskazywanych nigdy nie znajdowano ludzkich kości, ale dwu wilkołaków: Piotra Burgota i Michała Verdunga, którzy upierali się przy swych twierdzeniach, spalono w Poligny na stosie.

W połowie XVI wieku szerzy się straszna epidemia chorób nerwowych. Zapadają na nie gromadnie mieszkanki klasztorów w Holandii, Brandenburgii, prowincjach nadreńskich i we Włoszech. Pierwsze oznaki mającego nastąpić obłąkania ukazują się zwykle podczas Wielkiego Postu, co można wytłumaczyć osłabieniem organizmu.

W pewnym klasztorze, po miesiącu niezwykle surowego „suszenia”, zakonnice pozrywały się raptownie ze snu i z przeraźliwym śmiechem wybiegły na korytarz, krzycząc, że niewidzialne dłonie łaskoczą je pod podeszwami. Nie mogąc ustać na miejscu, przestępowały z nogi na nogę lub padały na ziemię, wijąc się w konwulsjach. Niektóre wybuchały spazmatycznym płaczem, to znów podskakiwały pod sam sufit i padały nieprzytomne. Inne czołgały się na łokciach, wlokąc za sobą bezwładne nogi, a były i takie, które wdrapywały się na wysokie parapety okien i skakały głową na dół, nie odnosząc żadnego szwanku.

Powtarzało się to dość często i trwało okrągłe cztery lata. Ciekawy szczegół, że po tak szalonym wstrząsie zakonnice uspokajały się w ciągu kilku minut i nie odczuwały zmęczenia.

Oczywiście i w tym wypadku zaczęto szukać diabła. Nieszczęście chciało, że podejrzenie padło na pewną staruszkę z pobliskiego miasteczka. Aresztowano ją i poddano torturom, których nie przeżyła.

Daleko poważniejsze objawy towarzyszyły epidemii obłądu w żeńskiej szkole klasztornej w Kintorp pod Strasburgiem. Wychowanki, przeważnie córki okolicznej szlachty, cierpiały na napady strasznych konwulsji. Gdy jedna z nich, w swej celi, zaczynała zdradzać symptomy zbliżającego się ataku, jej koleżanki, znajdujące się w innych celkach, odczuwały niepokój i również zaczynały szaleć.

Jeżeli wypadek taki zdarzał się w sali ogólnej lub w ogrodzie, wtedy dziewczęta nie mogły opanować rozpetanych nerwów. Z dzikim krzykiem skakały sobie wzajemnie do oczu, drapały się po twarzach, gryzły, wyrwały włosy. Biada obcemu, który dostał się w ich obroty. Jeżeli wyszedł z życiem, to długo musiał się leczyć z ran zadanych zębami.

Badane przez przełożone wychowanki nigdy nie obwiniały się wzajemnie, lecz wszystkie skarżyły się na piekący ból pod podeszwami.

Wkrótce epidemia przeniosła się do pobliskiego miasteczka, a nawet na przedmieścia Strasburga. Pewien proboszcz wezwał do siebie pięciu początkujących opętańców i jał im tłumaczyć, w jaki sposób należy postępować, by pozbyć się strasznej choroby. Ale goście, zamiast wysłuchać rad proboszcza, oświadczyli, że śpieszą się na sabat. Powsiadali na krzesła jak na konie i zaczęli brykać po pokoju, zachęcając krzykami swe drewniane rumaki do galopu. Jeden z wariatów podjechał w ten sposób do drzwi.

Najdziwniejszy bodaj objaw obłąkania zanotowano w roku 1574 w Sabaudii. Jedna z mieszanek miasteczka Valery, ciesząca się sławą zatwardziałej czarownicy, oskarżyła się sama publicznie o potworne praktyki. Człowiek zdrowy na umyśle nigdy nie byłby w stanie wymyślić czegoś równie bezsensownego. Aresztowano ją i stawiono przed sądem.

Opowiadanie biednej wariatki zgrozą przejęło sędziów, pisarzy i świadków. Kobieta ta zeznała, że od kilkunastu lat służy diabłu. Przyjaźń jej z księciem piekieł zaczęła się w następujących okolicznościach. Pewnego wieczoru, gdy przechodziła przez łąkę swego brata, rudy lis zastąpił jej drogę. Zwierzę przemówiło do niej ludzkim językiem i podało się za diabła Morgueta. Obiecał jej, że nigdy nie będzie się skarżyła na brak pieniędzy ani toalet, jeżeli niezwłocznie padnie przed nim na kolana i pocałuje go w ogon.

Propozycja bezczelnego diabła oburzyła niewiastę do głębi, ale po długich targach doszła do wniosku, że warto się jednak upokorzyć za taką cenę, i spełniła jego życzenie. Morguet wyrwał jej z głowy jeden włos, a w zamian ofiarował białą pałeczkę, przy której pomocy mogła dokonywać rzeczy niezwykłych. Na przykład, jeżeli wskoczyła na konia, to miała możliwość przeniesienia się w mgnieniu oka na największą odległość, choćby na szczyt góry, na której odbywał się sabat czarownic. Przewodniczącym tych zebrań był Morguet, a przebieg ich niczym nie różnił się od sabatów opisanych przez inne czarownice.

Kobieta zeznała prócz tego, że w orgiach z diabłami brali udział jej mąż, córka oraz niemal wszyscy krewni. Przy każdym przesłuchaniu wstawiała świeże szczegóły i wymieniała nowe nazwiska. Oczywiście nikt z sędziów nie wątpił w prawdziwość zeznań wariatki. Aresztowani krewni wskazywali nowe nazwiska domniemanych czarnoksiężników. Afera przybrała zastraszające rozmiary.

Jeden z pisarzy ówczesnych uskarża się w liście do przyjaciela:

„W Sabaudii i krajach ościennych mnogość czarownic jest tak wielka, że całe wsie i miasteczka zostały opanowane przez zarazę, a uczciwy człowiek nigdy nie jest pewien, z kim ma do czynienia”.

Grzegorz z Tuluzy, profesor uniwersytetu, w trzydziestym czwartym tomie swego kapitalnego dzieła o prawodawstwie tak charakteryzuje wypadki, jakie zaszły w jego rodzinnym mieście:

„Czarownice z Tuluzy, sądzone przez senat w roku 1577, były liczniejsze od wszystkich pozostałych przestępców tego miasta. Wiele z nich skazano na chłostę publiczną i więzienie, a czterysta spalono żywcem, co nikogo nie zdziwiło, gdyż wszystkie miały na ciele diabelskie piętna”.

Owe diabelskie piętna były to po prostu miejsca niewrażliwe na ból, co często i dziś można spotkać u histeryczek. Aresztowaną czarownicę kaci nakłuwali szpilkami; jeżeli znaleźli taki kawałek skóry – kobieta była zgubiona. Jest to bardzo charakterystyczne dla XVI wieku, że ludzie tak świątli, jak Grzegorz z Tuluzy, wierzyli w nieomyślność diabelskiego piętna.

W rok po tych wypadkach (1578) niejaka Janina Hervilliers z miasteczka Verberie pod Compiègne została aresztowana za czarnoksiężstwo. Podczas rozpraw sądowych wyszło na jaw, że matka oskarżonej była również czarownicą i spłonęła żywcem na stosie w Senlis. Janina Hervilliers zeznała bez tortur, iż z chwilą przyjścia na świat była poświęcona diabłu przez matkę. W dwunastym roku odwiedzała już sabaty czarownic, co trwało bez przerwy do ostatnich czasów, to jest przeszło trzydzieści lat. Rozumie się, że zeznania te wystarczyły sądowi do wydania potępiającego wyroku.

Na tle szalejącego głodu przeżyło miasto Avignon niebywale wstrząśnienie w roku 1582. Ludność, karmiąca się przeważnie korzonkami i chlebem z siana, ulegała gromadnie strasznym halucynacjom. Całe legiony diabłów maszerowały na miasto, w którym spontanicznie wybuchała panika. Mieszkańcy porzucali domy i biegli do kościołów, szukając ocalenia przed zastępami księcia piekieł.

Obłęd, spowodowany lękiem, szerzył się zastraszająco w Lotaryngii. Fakt godny uwagi: w kraju tym opętani szli na śmierć dobrowolnie, oskarżali się oświście, zeznawali straszne szczegóły bez tortur i na koniec, gdy ich prowadzono ku stosom, wyrażali szaloną radość, że wreszcie ogień oczyści ich ciała i dusze opanowane przez diabły. Niektórzy, nie czekając na wyrok sądu, wieszali się na kratkach więziennych, inni wyskakiwali z okien lub podrzynali sobie gardła, byle przyspieszyć śmierć, dającą ukojenie.

Mikołaj Remy, asystujący przy mnóstwie tego rodzaju procesów, podaje w swej książce zadziwiające szczegóły z życia czarownic. Wszystkie one mają na ciele znaki od pazurów diabła. Zdarzają się też często u tych kobiet czarne plamki na plecach i biodrach. Jeżeli w taką plamkę wbić szpilkę, to nigdy krew nie pocieknie, co jest najlepszym dowodem diabelskiego pochodzenia znaku. Czarownice wraz z demonami sieją po polach szarańczę, przyrządzają trucizny z trupów wygrzebanych na cmentarzyskach, przedostają się niedostrzegalnie do mieszkań i mordują niemowlęta, rzucają uroki, sprowadzają choroby, nawałnice gradowe, morowe powietrze, pożary, powodzie, fruują na miotłach, a mężów swych, by nie podejrzewali złego, potrafią uśpić na czas dowolny.

Straszne to były czasy. Lęk przed diabłem przyćmiewał najkrytyczniejsze umysły. Opętańcy zbierali się partiami, tworzyli pochody i z krzykiem, z pianą na ustach wędrowali po kraju, wzniecając przerażenie i popłoch. Obłęd miał wszelkie cechy choroby zakaźnej. Ukazanie się procesji wędrujących wariatów stwarzało podatny grunt do dalszego rozwoju epidemii. Na widok wyjących szaleńców osoby wrażliwe porzucały dom, rodzinę i biegły na oślep lub przyłączały się do pochodu. Człowiek taki był już stracony.

Wśród wędrownych obłąkańców zdarzały się niezwykle odchylenia od przeciętnego typu. A więc, obok procesji wyjców, można było spotkać pochód obłąkanych tancerzy, co stwarzało sytuację bardzo niebezpieczną, gdyż płąsy działały podniecająco na widzów. Szał dzikiego tańca ogarnął na przykład cały Luksemburg. Po dziś dzień odbywają się w tym kraiku pochody tańczące na pamiątkę owej epidemii.

Wędrówki obłąkanych, jak już wspominaliśmy, budziły ogólną grozę. Na wieść o zbliżającym się niebezpieczeństwie bramy miast zamykano, wioski pustoszały, kto żyw uciekał i krył się po lasach.

Jedno z najstraszniejszych nieszczęść, jakie w owych czasach nawiedziły Francję, była bez wątpienia wielka epidemia obłędu w okolicach Bayonny i Saint Jean de Luz. Kraj ten, dziś należący do departamentu Basses Pyrénées, zamieszkiwała przed wiekami ludność ciemna i dzika. Zdolność do egzaltacji, właściwa rasie Basków, przyczyniła się niemało do wybuchu okrutnej choroby nerwowej, która całkowicie objęła dwadzieścia siedem parafii, a pochody szaleńców docierały nawet do bram Bordeaux, gdzie je witano salwami z muszkietów.

Prezes trybunału cywilnego miasta Bordeaux, pan Espanget, oraz jego prawa ręka, doradca Delancre, wyjechali w podróż inspekcyjną do miasteczek nawiedzonych przez diabły.

Śledztwo dało obfite wyniki. Mieszkańcy nieszczęsnych okolic przyznali się, przeważnie bez tortur, do oddawania czci czarnemu kozłowi „woniejącemu wielce szpetnie”, do przygotowywania oszałamiających napojów z krwi dziecięcej pomieszanej z potem ropuszmy itp. Halucynacje ich były tak wyraziste, że nawet w sądzie, podczas rozpraw, witali głośnymi okrzykami Belzebuba, który miał ich zachęcać do wytrwania. Ci, których brano na tortury, wpadali w ekstazę, a po wyprowadzeniu z lochu twierdzili, że nie odczuwali żadnych męczarni.

Przy wielu z nich, podczas rewizji osobistej, znaleziono jaszczurki, ropuchy i węże, ukryte pod podszewką ubrania, co przejmowało dreszczem sędziów i wszystkie osoby, obecne na procesie. Jeden z takich wypadków opisuje Delancre:

„Gdy oprawca, stosownie do sentencji sądowej, rzucił kobietę nazwiskiem Sabaudine do ognia, z włosów jej zaczęły wyskakiwać ropuchy, a była tego mnogość wielka. Lud rzucił się z kijami na gady, a ci, co kijów nie mieli, ciskali kamieniami. Ale pomimo gniewu i zapалу zebranego tłumu nikt nie zdołał zabić pewnej czarnej ropuchy, największej ze wszystkich gadów. Ropucha zatriumfowała ostatecznie nad ogniem, kijami, kamieniami i uciekła, jak demon, w takie miejsce, iż nie umiano jej odnaleźć”.

Wszyscy aresztowani przyznali się do winy i, jak to się zwykle działo, zadenuncjowali mnóstwo Bogu ducha winnych osób. Wystarczyło, by kilka wariatek

wskazało na swych proboszczów, których rzekomo miały spotykać na sabacie czarownic, i już czujny Delancre podpisywał rozkaz aresztowania.

Trzech księży spalono w związku z tą sprawą, co wywołało taki popłoch wśród mieszkańców prowincji, że masowo zaczęli uciekać za Pireneje.

Espanget i Delancre spalili w kraju Basków około osiemdziesięciu ludzi.

Epidemia, którą opisaliśmy, była w tej okolicy już czwarta z rzędu. Delancre wspomina o dwu poprzednich z lat 1566 i 1576, przy czym w drugim wypadku porucznik gwardii królewskiej, Bonifacy Delasse, z własnej inicjatywy wyprawił na tamten świat czterdzieści osób oskarżonych o odwiedzanie sabatów.

Częste wybuchy masowego oblędu w Pirenejach, Sabaudii i Górach Jurajskich nasuwają na myśl przypuszczenie, czy czasem okolica górzysta nie wywiera tajemniczego wpływu na psychikę.

W roku 1609, gdy Espanget i Delancre kończyli straszną misję wśród Basków, wybuchła nowa epidemia szału w szkole klasztornej sióstr urszulanek w Aix. Jedna z dziewcząt, niejaka Magdalena de Mandol, córka szlachcica langwedockiego, oświadczyła wobec koleżanek, że w jej ciele zagnieździł się cały legion diabłów, którzy lada chwila wyskoczą, by opanować resztę pensjonarek.

Słowa te zostały przyjęte chóralnym okrzykiem trwogi. Dziewczęta rozbiegły się po celach, a większość, jeszcze tego samego dnia, zaczęła zdradzać objawy anormalne. Rówieśniczka Magdaleny, Ludwika Capel, poczuła w sobie trzech diabłów, z których jeden przedstawił się jej jako Verrine.

A dalej dzieją się rzeczy oburzające. Magdalena i Ludwika wskazują zgodnie na proboszcza Gaufridi, znanego z pobożności i dobrych uczynków.

– Ależ to święty człowiek! – przerywa im jeden z sędziów.

– O tak – odpowiada Ludwika – pozornie jest niewiniątkiem, ale jego zbrodnie wołają o pomstę do Boga.

A Magdalena dodaje, wskazując na przygnębionego księdza:

– Dziwicie się, czemu jest taki smutny, dlaczego nie je i nie pije, dlaczego nie bierze do ust wina? Otóż wiedźcie, człowiek ten pija krew niemowląt, którą mu dostarczają wiedźmy!

Proboszcz Gaufridi, człowiek wykształcony, bogobojny i ogólnie szanowany, dostał się do więzienia na podstawie zeznań wariatek. Początkowo bronił się zapamiętale, lecz sędziowie więcej ufali denuncjatorce i zacny staruszek zrozumiał w końcu, że ma niewielkie szanse wyjścia cało ze sprawy. Zmęczony długim pobytem w ciemnicy, otoczony przez zgraję oblakanych, uległ ogólnej psychozie i zaczął sam wierzyć w zarzucane mu zbrodnie.

Po ośmiu miesiącach więzienia proboszcz nie jest już sobą. Straszne wizje przesładują go we dnie i w nocy. Majaczą mu się sceny sabatu. Widuje diabły, rozmawia z nimi. Wreszcie, stawiony przed sądem, przyznaje się do wszystkich zarzutów, opowiada o swych wędrówkach na czarną mszę, mówi tak, kiedy go pytają, czy się przyczynił do opętania Magdaleny i Ludwiki, wreszcie prosi o rychłe skazanie na karę śmierci.

To wystarczyło. Parlament, rozpatrzywszy akta sprawy, wydał dnia 30 kwietnia 1611 roku wyrok skazujący proboszcza Gaufridi na śmierć przez spalenie na stosie. Egzekucja odbyła się w Aix. Kat oprowadzał skazańca po wszystkich zaułkach miasta. Bito w dzwony i walono w bębny. Ksiądz szedł bosy, z gołą głową,

z pętlą na szyi, dźwigając ciężką pochodnię. Spalono go publicznie, a gorące popioły zostały rozsypane w czterech kierunkach świata.

Nikt go nie żałował. Niewinny człowiek, ofiara narzuconej halucynacji, umierał chętnie, pragnąc się pozbyć fikcyjnych grzechów. Jego zeznania, spisane przez pisarza sądowego, wyszły w oddzielnej książce pod tytułem: „Confessions faites par messire Louis Gaufridi”. Książka ta, przeznaczona do opamiętania kandydatów do stanu czarnoksięskiego, wywołała nieoczekiwane skutki, a mianowicie: wzmocniła wiarę w potęgę diabelską.

Uczennice z klasztoru w Lilie, nad którym przed sześćdziesięciu laty pastwiły się hordy diabelskie, po przeczytaniu zeznań księdza Gaufridi zaczęły zdradzać objawy pomieszania umysłu.

Czytając sprawozdania z procesów średniowiecznych, spotykamy się często z objawem rozdwojenia osobowości. Dwie jaźnie, właściwa i narzucona, walczą w jednym człowieku, co daje w rezultacie splot sprzeczności. Czujny sędzia wyławia je skrzętnie i buduje gmach oskarżenia. Kilkanaście przykładów, jakie pozwoliliśmy sobie zamieścić w tym szkicu, daje pojęcie o rozkwicie chorób nerwowych w wiekach XVI i XVII. Być może, uda nam się w przyszłości zebrać materiał, dotyczący najstraszniejszej epidemii obłądzenia, która nawiedziła miasteczko Loudun we Francji.

Z-cki